

Łopiany

Pantofle kobiety zapadały się w ziemię. W nocy napadało i o dziewiątej rano świat przesiąknięty był jeszcze wodą. Wiatr przyprawiał przydroże olchy i jarzębiny o dreszcze, strącone krople spadały głucho w zarośla łopianów. Pod ich liśćmi, w mokrej trawie leżały jarmarczne zabawki, rozbebeszone misie i plastikowe lalki, niekompletne, pozbawione rąk lub nóg, obnażone, oplecione brudnymi wstążkami, bez bucika, z wykręconym do wnętrza okiem. Sztuczne twarze z bielmem, nieme i obojętnie.

- Okropne - powiedziała na ich widok kobieta.

- Przynoszą - odparł Staszek. - Taki mają zwyczaj.

- Po co?

- A cholera ich wie. - Chłopak machnął lekceważąco ręką, przyzwyczaił się do tego widoku. - Pani nie ma obowiązku.

W końcu zarośla rozeszły się na boki, napierając na kościany płotek. Pochylona bramka wisiała na zawiasach z łyka. Trzeba było ją unieść i przyciągnąć do siebie, żeby wejść na wysypane żółtym piaskiem podwórko z domem pośrodku. Był niewielki, obity niemalowanymi deskami, na których kapryśna warmińska aura wymalowała fantastyczne, pomarańczowo-brązowe wzory z zacieków. Z komina unosił się dym. Przepelniał okolicę śwędem palonego, mokrego drewna.

Kobieta kciukiem zatkała nos. Przystanęła, niepewna, czy ma ochotę wejść na podwórko. Spojrzała pod nogi, na swoje pantofle, których już nie doczyści. Po jej twarzy przemknął gniew, ale jeśli była na coś zła, to na jakąś inną historię. Było w niej jakieś duże „za” i jakieś maleńkie „przeciw”, sprawy dawno rozstrzygnięte. To „za” dodało jej siłę, skinęła na Staszka, żeby uchylił przed nią bramkę z patyków.

- Służę - powiedział grzecznie, łapiąc obiema dłońmi za wystające żerdzie. Uniósł je bez wysiłku, pod koszulą przesunęły się bochny mięśni. Kobieta odwróciła głowę, nie chciała uczestniczyć w tym pokazie męskiej siły, chociaż Staszek wcale się nie popisywał. Chciał

tylko uszanować nieznajomą z miasta, która wiele musiała zadać sobie trudu, żeby trafić do Żeliwek i w drogich butach łaźić po błocie. On tylko przyprowadzał umówione kobiety. Nie każdy wiedział i nie każdy chciał wiedzieć, gdzie mieszka Roza. W Żeliwkach jej obecność dla nikogo nie była wygodna.

Mówiło się, że Bóg nie zagląda na podwórko Rozy, tylko sami zmartwieni ludzie. Ale przyjezdna nie wyglądała na zmartwioną. Przeszła jej złość, odzyskała pewność siebie i jakieś mocne, zimne zdecydowanie.

Na podwórku Rozy Staszek widział wiele kobiecych min i spojrzeń. Musiał jednak przyznać, że z takim zimnem spotykał się rzadko. Strach, boleść, zasmarkane płacze to i owszem. Ścieżka między łopianami odbierała bardzo dużo. Na podwórze posypane żółtym piaskiem docierały tylko ostateczność i któraś z najdzikszych rozpacz. O kobietach, które przyprowadzał ponownie albo i trzeci raz, starał się nie myśleć.

Teraz powinni poczekać. Tak wcześniej było umówione, kobieta z własnej woli miała zapukać do drzwi. Nikt nie będzie wychodził na jej powitanie ani serdecznie zapraszał do środka. Jeśli znajdzie odwagę zastukać, powinna jakoś znieść to, co spotka ją w środku.

Jeśli Roza otwierała przed kimś drzwi, to tylko przed Staszkiem. Wyciągała do niego dłoń, a on nie mógł się doczekać, kiedy to zrobi. Kiedy pchnie go na drewnianą ścianę i zacznie ściągać mu do spodnie. Kiedy włoży sobie do ust jego fiuta. Często tylko na początek, bo, szczególnie w upalne dni, gdy ciała Rozy i Staszka lśniły od potu i jej mięciuchne krocze rozpływało się pod palcami, ona kładła się na łóżku, szeroko rozkładając nogi. Mógł się przyjrzeć jej okazałości i bez trudu wbić się w nią głęboko, aż do kłaśnięcia. Podobała mu się taka, całą się nią zaciągał. Jej łóżko pachniało mokrą olchą, barszczem gotowanym na cały tydzień, palonym spirytusem z maszynki i kozim serem.

Wtedy była beztroska. Przemykała oczy, zostawiając między powiekami szparkę bielma. Obnażała się przed Staszkiem, nawet jeśli miałby odkryć, że mieszka w niej demon.

- Możesz w środku - mówiła, chociaż po tylu razach, on wiedział, że może w niej pozostać.

- Jesteś pewna? - raz zapytał.

- Głuptasie, nie mogę mieć dzieci.

Roza nie była młoda, Staszek porównywał je do dziewczyn, które też wcale chętnie rozkładały przed nim nogi. Ciało Rozy było dorodne, z wypukłym i twardym brzuchem, którego nie miały jego koleżanki. Piersi ciężkie, nie mieszczące się w dłoniach, obciążone grubą skórą. Brodawki też miała duże, dziwił się, gdy Roza prosiła go, żeby je gryzł.

Lubił, kiedy przyciskała się do niego, zapierając się piętami o jego pośladki. Chociaż zawsze przez to za szybko kończył. Bronił się przed tym, próbując oderwać się myślami od jej łóżka, od domu z desek, od kobiet, które godził się przyprowadzać. Próbował myśleć o przepływającej w pobliżu rzece. Jej brzegi były zarośnięte i zabagnione, nie dawało się podejść do wody. Gdzieś tam była kładka, ale gdzie?

Rzeka sprowadzała Staszka z powrotem do domu Rozy, przepływała przez jego czubek głowy, po kręgosłupie, parzyła go w fiuta. Bolało, gdy rozpuszczał się w Rozie. Później na chwilę umierał. Ona nie pozwalała mu zejść z siebie. Czekala aż zmięknie, wyśliznie się z niej i ze śmierci. Przejeżdżała paznokciem po skórze jego ud, pośladków i pleców. Pieszczota z początku nie była przyjemna, był jeszcze rozogniony i bolesny. Ale rozdrażnienie przemijało i chętniej się jej poddawał. Szczególnie lubił, gdy kładła mu dłoń na karku i przeczesywała palcami włosy.

- Przepraszam - mówił Staszek, kiedy wydawało mu się, że znów się pospieszył.

- Jest dobrze. Naprawdę - zapewniała Roza, ale on nigdy do końca jej nie wierzył.

Dziwne, gdy tak leżeli na sobie zziębnięci, Roza stawiała mu się nagle obojętna i brzydka. Myślał wtedy o młodszych dziewczynach, które zostawił we Żeliwkach. Nie mógł sobie przypomnieć, co go tak ciągnęło do tej kobiety.

Opuszczał dom Rozy przed zachodem słońca, bo nie lubił wracać po zmroku. Zdawało mu się, że pod łopianami widzi niewydarzonych. Tak nazywał ludzi, którym łyżki Rozy nie pozwoliły się urodzić: przyszłego lekarza, który mógłby wyjechać ze wsi za lepszym pieniądzem. Kolarza, zapalonego wędkarza i cieślę, który w razie potrzeby potrafiłby postawić przewracający się płotek.

Były tam też przyszła matka, co nigdy nie odwiedziła Rosy. I niedorośla na swoje wesele czyjaś żona. A nawet jedna z jego niewycałowanych kochanek. Pod łopianem przesiadywał też pijak, co nie zdążył unieszczęśliwić rodziny, bo jej nigdy nie miał. I morderca pozbawiony okazji by zabić. Przychodzili też chłopak, który miałby się utopić w

rzece i sześćioletnia dziewczynka, co by ją dur wykręcił na drugą stronę. To może dobrze, że się oni nie wydarzyli, bo nie dane było im się naciерpieć.

I jeszcze pokazywał się jeden chłopak, który w przyszłości miałby odebrać sobie życie, co się wydawało Staszce strasznie głupie. Z wyglądu przypominał jego starszego brata.

I dziewczyna, która ubsierałaby pieniądze, żeby zaprowadził ją do Rozy.

Była też Ona, którą by pokochał i przeżył wspólnie życie. Urodziłoby im się dziecko, a później jeszcze dwoje. Miałby kłótniwą teściową i zagląającego do kieliszka teścia. I Staszek też by pił i to za często, ale przez Jej łzy by się opamiętał. I miała też nadejść burza i podmuch, który zerwałby im dach ze stodoły. Ale może burza i tak nadejdzie, nie patrząc, kogo Staszek pokocha.

I kiedyś by umarł i został złożony w grobie obok żony na cmentarzu w Żeliwkach. Miała nad nimi grać pięknie trąbka, przerywana płaczem. A jego dzieci miały mieć dzieci i z Bożej łaski nie odwiedzać podwórka wysypanego żółtym piaskiem.

A tak, to jeszcze nie wiadomo, jak to wszystko się odbędzie.

Raz się nie pospieszył, raz się spisał. Roza najpierw oddychała głośno, a potem krzyczała mu wprost do ucha. Gdy zobaczył jej łzy, a widział je tylko wtedy, odważył się zapytać, dlaczego otwiera przed nim drzwi.

- Potrzebuję twojej czułości - odpowiedziała Roza. - Bez niej nie mogłabym pracować.

- Czułości? - zdziwił się Staszek, bo zdarzało mu się ją gryźć, a ona go drapać.

- Nie mogę jeszcze bardziej skrzywdzić żadnej kobiety. Twoja czułość prowadzi moją rękę, która staje się nieomylna. Mówiłam ci już, że kiedyś miałam na imię Rozalia?

Liście łopianu więdną, a na ich miejsce wyrastają kolczaste, purpurowe kwiaty. Nie ma po co je zrywać, nie są pięknie ani wyjątkowe. Przyczepiają się do ubrań, włosów i sierści. Jeśli zboczysz ze ścieżki, przekonasz się, jak trudno będzie je odczepić.